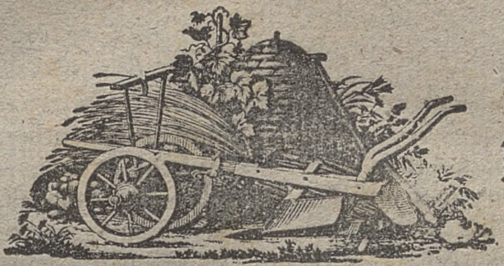
Rok IIIci. **Nr. 15.**

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *W Niedzielę drugą po wielkiéynocy*, dnia 14. Kwietnia 1839.

Religia.

Święty kościół powszechny.

(Z Przewodnika chrześciańsko-katolickiego.)

Gdy Apostołowie otrzymali dary Ducha świętego, rozeszli się po świecie, opowiadaiąc naukę Ewangelii, i chrzcąc tych, którzy takową przyięli. Ci wszyscy, którzy w nauki Iezusa Chrystusa wierzą i ochrzceni są, składaią razem iedno społeczeństwo, czyli kościoł. Niewidomą głową kościoła iest sam Chrystus, ponieważ go postanowił i przyobiecał, że z nim będzie aż do skończenia świata przebywać. Przełożonemi kościoła swego postanowił Iezus Apostołów, mówiąc do nich: „iako mnie Oyciec posłał, tak i ia was posyłam. Zaprawdę powiadam wam, co zwiążecie na ziemi, będzie związano i w niebie; a co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązano w niebie.“ Widomą zaś głową kościoła uczynił Piotra świętego, którego następcą iest każdy rzymski biskup, czyli Papież; bo rzekł był Zbawiciel do Szymona Piotra: „ty iesteś Piotrem (to iest skałą, opoką), a na téy skale zbuduię kościół móy, a bramy piekielne nie przezwyciężą go. Paś moie iagnięta, paś owce moie.“ Bez naywyższéy głowy i iéy powagi, nie mógłby kościół być rządzony, ani iedność w nim utrzymana; tém mniéy posiadałby tę moc i dzielność, którą mógłby się oprzeć bramom piekielnym, nieprzyiaciołom swoim. Dla tego pisze Święty Hieronim: „Kto ze stolicą Piotra połączony iest, ten iest moim.“ Święty Augustyn zaś powiada: „że w kościele rzymskim iest pierwszeństwo Stolicy apostolskiéy.“ Święty Cyprian przypisuie wszystkie odszczepieństwa, nieposłuszeństwu ku naywyższemu kapłanowi i sędziemu, iako ku namiestnikowi Chrystusa. Święty Ambroży pisze, iż pragnie rzymskiemu kościołowi we wszystkiem być posłusznym. Nareszcie Święty Ireneusz, który czasom Apostołów był bardzo bliski, mówi: Potrzeba, ażeby każdy kościół, to iest wszyscy wierni, z tym kościołem się zgadzali, dla iego wielkiego pierwszeństwa. W nim utrzymywało się ustne podanie, od Apostołów pochodzące, po wszystkie czasy, (to iest tradycya, czyli te nauki Iezusa Chrystusa, które Apostołowie opowiadali, ale których w pismie świętém nie zapisali.) Apostołowie obierali sobie następców, biskupów i kapłanów, kładąc na nich ręce i modląc się; przez co im duchowną władzę udzielali, i łaskę boską, którą sami pierwéy odebrali, aby swóy apostolski urząd z chwałą boską, i ze zbawieniem dusz prawowiernych, dobrze i świątobliwie sprawować mogli. Apo-

stołowie postanawiali w każdéy gminie kapłanów, modlili się, pościli i polecali ich Bogu. Ieżeli powstaią fałszywi nauczyciele, lub iakie spory o nauki Iezusa; powinnością iest biskupów i Papieża, iako namiestnika Chrystusowego, tę sprawę rozstrzygnąć, bo tak postąpili sobie Apostołowie, gdy szło o to, czy Chrześcianie z Pogan maią poddawać się prawu obrzezania, co wielu z nawróconych faryzeuszów rozumiało, i ustanowili, że nie; mówiąc: „zdało się Duchowi świętemu i nam, abyśmy więcéy nie kładli na was ciężaru, oprócz tych potrzebnych; abyście się wstrzymywali od rzeczy bałwanom ofiarowanych, i tam daléy.“ — Biskupi byli i są zawsze po Apostołach nayznacznieyszymi sługami kościoła; oni są szczególnemi szafarzami taiemnic bożych. W starym testamencie, u Żydów, karano śmiercią tego, który wyrokom arcykapłana nie był posłuszny; czyż nie iest tym większym obowiązkiem naszym, wyroki Przełożonych kościoła przyimować? Wszakże kościół Chrystusa nie mnieyszą ma teraz władzę rządzić, wyrokować, i dla zachowania polecać, iak pierwéy żydowska synagoga.

Wszyscy biskupi, razem zgromadzeni, nie mogą się mylić w naukach wiary i obyczaiów Chrystusowéy religii; ponieważ Iezus obiecał Apostołom i wszystkim ich następcom, że będzie z nimi aż do skończenia świata; „gdzie dwóch lub trzech iest zgromadzonych w imie moie, tam iestem w pośrodku nich;“ i znowu: „a ia będę z wami aż do skończenia świata;“ są słowa Iego święte. Nadto obiecał im zesłać Ducha świętego, co też i nastąpiło, który ich miał nauczyć wszelkiéy prawdy, i być z nimi po wszystkie dni.

Ten boski porządek, że w kościele utrzymuią się pasterze i nauczyciele, iest bardzo pożyteczny i zbawienny, ponieważ oni prowadzą Wiernych do téy świątobliwości, do któréy są powołani; czuwaią, nauczaią i przestrzegaią, abyśmy nie ulegli przewrotnym naukom, które złość ludzka wymyśla, i nie dali się w błąd wprowadzić. — Ci Przełożeni kościoła Chrystusowego bronią owieczki, od Boga sobie powierzone, przeciw napadom drapieżnych wilków, któremi są wszyscy gorszyciele nauką i przykładem; oczyszczaią prawdziwą wiarę Iezusa Chrystusa ze zielska błędu i przewrotnych zasad, by nawet i mniéy oświeceni prawdę poznać i podług niéy żyć mogli.

To zgromadzenie wiernych, to społeczeństwo Chrześcian, ten kościół powszechny nie tylko składa się z żyiących, ale i ze zmarłych; bo do niego należą i ci, co są w czyszcu, i ci, co są w niebie. Ten oddział kościoła, co iest na ziemi, nazywa się: *woiuiący*; gdyż musi walczyć z światem, czartem, pokonywać grzech i wszelkie złe: tych, co są w czyscu, nazywamy *kościołem cierpiącym*; ci albowiem cierpią do czasu męki, wypłacaiąc się przez nie sprawiedliwości boskiéy, czyszcząc się i sposobiąc do nieba. W niebie zaś iuż zostaiących nazywamy *kościołem tryumfuiącym*, bo ci iuż wszystko zwyciężyli, coby ich było mogło od Boga odwrócić, i cieszą i raduią się Iego obliczem. Nie są to iednak trzy kościoły, ale **ieden kościół święty powszechny.**

Rozmaitości.

Iakie życie, taka śmierć.

(Prawdziwe zdarzenie.)

Smutny i opłakany koniec piianicy!

gdy nie porzuca nałogu, ale coraz brnie głębiéy. Na dowód prawdy tego, niechay posłuży, co następuie:

„Niech będzie pochwalony Iezus Chrystus!“ zawołał Grzegórz, wchodząc do izby. — „„Na wieki wieków, Amen,““ odpowiedziała spłakana gospodyni. „„Ach! Bóg was też tu przyprowadził do nas, miły krzasny, bo iuż też sobie rady nie wiem.““ — „No, cóż ci takiego,“ zapytał Grzegórz. — „„O! moi mili,““ mówiła Elżbieta, (bo tak imię było gospodyni), aż mi ulżyło na sercu, żeście aby raz do nas zayrzeli,““ i zaczęła gorzko płakać. — „O! przecie tak nie płacz,“ rzekł do niéy Grzegorz; „a gdzie masz gospodarza?“ — „Tatusia nie ma w domu,“ zawołał mały Piotrek, „poszli do karczmy.“ — „„To słyszycie, krzasny,““ odezwała się gospodyni, „„gdzie iest.““ — „Naysłodszy Iezu,“ westchnął Grzegórz, „to on ieszcze piie?“ — Elżbieta na to: „„O! i coraz gorzéy, iuż mu nie ma rady.““ — „Moie dziecko,“ rzekł krzasny, „iać też tu dzisiay bez przyczyny nie przyszedł, bo ci muszę powiedzieć, że się u nas okropny wydarzył przypadek, iakiego i naystarsi ludzie we wśi nie pamiętaią. Poszliy ieno po Stacha, bo to dla niego będzie nauką.“ — Usłyszawszy to Piotrek, zawołał: „Ia póydę po tatusia!“ i co tchu wybiegł. Skoro wbiegł do karczmy, uchwycił oyca za fałdy, i ciągnie a woła: „Dy ieno póydźcie do dom, a zaraz, bo krzasny przyszli.“ — I nie dał Piotrek tatusiowi skrątwy, póki go nie wydarł od półkwaterka i przyiaciół kieliszkowych; bo się ich było gronko zeszło na poczesne. Stach nie będąc ieszcze piiany, poszedł do domu, w nadziei, że mu się uda Grzegorza sprowadzić do świętéy kapki, bo tak był zwykł gorzałkę mianować. Tymczasem inaczéy się stało. Przywitawszy się z krzasnym, nie bardzo mu było raźnie, bo on mu zaraz dał poznać swoie nieupodobanie, że go ani w domu, ani przy robocie nie zastał, tylko w karczmie. „Stachu!“ rzekł do niego Grzegórz. Twóy oyciec umieraiąc, błagał mnie, abym na ciebie dawał baczne oko i wstrzymywał cię od gorzałczyska, ile będę mógł. Pamiętasz, iakeś to konaiącemu przyobiecywał oycu, a bratu memu, że porzucisz piiackie kompanie, a będziesz pilnował gospodarstwa? A gdzie obietnica? Kiedy więc ani konaiącego oyca, ani rad moich nie usłuchałeś, słuchay tedy, co się u nas nie dawno stało, a upamiętay się. Oto wczoray pochowaliśmy Grzelę. — Co? Grzela iuż nie żyie? zawołał struchlały Stach, bo nieraz był w mieście z nim do białego dnia zapiiał. — „Tak, tak, Stachu! Grzela nie żyie!“ mówił daléy Grzegórz. „Wy piiacy myślicie, że Bóg tylko w kościele. Oy nie! nie tylko w kościele, ale na każdém mieyscu. Wie On o nas i znaydzie nas wszędzie. Tyś drugi Grzela, bo masz takie poczynki, iak on. Móy Boże! co go się to nasz dobrodziéy nie napominał, naprzestrzegał, naprosił, nałaiał, iak iuż ieno żywnie mógł i wiedział, to wszystko iakby na psa wdział łyko, nic to nie pomogło. Trapiło się księżysko poczciwe, bo mu żal było iego duszy; ale on sobie ani z Boga, ani z nauki, ani z dobrodzieia, ani z przyiaciół, co mu na dobre mówili, nic nie robił, bo myślał, że iuż nie ma nikogo nad nim, i że może robić, co mu się tylko spodoba. Z każdym się kłócił, z każdym zaczynał, z każdym się bić chciał. A co on się swoiéy poczciwéy kobiety natłukł, naponiewierał, to aż zgroza. Chciał on gospodarstwo przetracić, a onę zatłamęczyć, co nie raz powtarzał: „„zabić, to

iéy nie zabiię; ale iéy tak zrobię, że będzie herlała; a potém niech ona robi na się, a ia téż będę na się robił.““ Iak mu kto wspomniał o Bogu, o duszy, o sądzie, to on był mądrzeyszy i odpowiadał, że takiemu, to się Bóg da nawoiować i da mu téż i odpokutować. Iednakci mi Pan Bóg daie, mawiał, żebym miał za co pić, bo żniwo miałem dobre; a iak wymłócę stodołę, to przedam starą kobyłę, bom się iuż źrebca od niéy dochował, i znowu będę miał za co pić; i więcéy ieszcze bluźnierstw miotał. I iakiż wziął koniec, Stachu, ten twóy mądry kolega? oto wypiwszy gorzałkę, którą miał w domu, poszedł ieszcze do karczmy, bo iéy miał mało. Karczmarz nalawszy mu lampkę, wyszedł z izby, aby mu zeyść z oczu, bo się nie lubił z nim kłócić i umawiać. Po chwili przyszedł do niego chłopieczek, i rzekł: Tatuśiu! iuż możecie przyiść do izby, bo Grzela śpi i mocno chrapi. Karczmarz wrócił, a uradowany, że śpi, wyciągnął z pod ławy miech z trochą ięczmienia, i podłożył mu pod głowy. Po długiéy chwili wołaią kądzielniczki: Gospodarzu! patrzcie ieno, iak się to Grzela wyciąga; musi mu się dobrze spać na waszym miechu. A! niech się tam wyciąga, zawołał karczmarz. Ale Grzela wyciągnąwszy się, przestał chrapać. Tu znowu kądzielniczki uważaią po nim, że nie dycha, i tak robi, iak gdyby konał. „I tak téż, Stachu, było! bo iuż było po nim. Iakie życie, taka śmierć. Chłopcze! bóy się Boga, i porzuć twoie przeklęte piiaństwo, bo się z tobą tak stanie, iak z Grzelą. On iuż na strasznym sądzie Boga sprawiedliwego! ty ieszcze masz czas; nawróć się, nawróć się. Po ostatni raz cię napominam. Idź do spowiedzi świętéy; a co ci tam powiedzą, wypełniay święcie, bo wiedz: że iakie życie, taka śmierć.“ — Na te słowa Grzegorza, Stach zbladły, łzami się zalał. Czas pokaże, czy się poprawi.

X. *M.*

Osobliwe odkrycie.

Pewien człowiek przywykł był codzień upiiać się wódką. Po czterdziestym roku dostał trzęsienia rąk, ale to tak, że nic w nich utrzymać nie mógł, nawet i łyżki do gęby podnieść nie był w stanie, bo i ręce i usta się trzęsły, i zaczął rozpaczać, że z głodu i pragnienia będzie musiał ginąć. Chorobą obłóżną złożony, myślił o sposobach, iakiemi mógłby ieszcze zasilać się wódeczką ulubioną. — Trafem iakimś osobliwym uyrzał gospodynię, tłukącą pieprz w moździerzu sporym i ciężkim; prosi tedy, aby mu weń nalała wódeczki. Usłuchała go; bierze spragniony łapczywie, wżéra się weń, iak ogary w dzika, podnosi w oburęcz, i, o! cudo! ani ręce, ani gęba się nie trzęsą; wychyla do dna, powtarza doświadczenie, i dobre. Pieści się tedy z moździerzem dniem i nocą; słowem, moździerz został iego przyiacielem dozgonnym, bo w ręku go trzymaiąc, całkiem piiany, życia dokonał.

Szczęśliwe odkrycie dla podobnych iemu piiaków!

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)